

Matylda Sielska – „Bliskie spotkanie z Jednorękim”

e-splot.pl, 12 lipca 2011

link: <http://www.e-splot.pl/?pid=articles&id=1380>

„Jednoręki ze Spokane” Martina McDonagha, dramat z kręgu tzw. „nowego brutalizmu”, w dużej mierze przypomina klimatem, fabułą i dialogami czarną komedię. Autor może być znany szerszej publiczności jako reżyser i scenarzysta oscarowego filmu krótkometrażowego „Six shooters” oraz pełnometrażowego „Najpierw strzelaj, potem zwiedzaj”. Podczas krakowskiej Nocy Teatrów Teatr Barakah zaprezentował premierę „Jednorękiego” w reżyserii Any Nowickiej. Jednoaktówka, zgrabnie adaptująca na scenie tekst dramatyczny, wprost odwołuje się do kina – medium bliskiego teatralnej estetyce.

Sztuka opowiada historię pana Carmichaela (Paweł Sanakiewicz), który poszukuje swojej odciętej i zabranej mu przed laty ręki. Czarny chłopak Toby (Ana Nowicka) i jego biała dziewczyna Marilyn (Monika Kufel) obiecują mu w tym pomóc. Licząc na łatwy zysk, podrzucają mu – wykradzioną z muzeum – rękę Aborygena. Oczywiście tytułowy bohater od razu zauważa oszustwo i zaczyna się seria zdarzeń okrutnych, ale ostatecznie, oprócz uszczerbku na zdrowiu psychicznym, wszyscy bohaterowie wychodzą bez szwanku. Efekt śmieszności zostaje osiągnięty przez absurdalność zaistniałych sytuacji, a także komizm słowny i charakterologiczny.

Teatr Barakah ma scenę bardzo małą, obejmującą w dużym stopniu również widownię, przejścia między krzesłami są tutaj bowiem intensywnie wykorzystywane jako przestrzeń gry: w tym przedstawieniu stają się królestwem Mervina (Lidia Bogaczówna) – boya hotelowego, który daje się wciągnąć w grę Carmichaela. Ścisk, fizycznie odczuwalna bliskość widzów i aktorów, a nawet sufit, który wydaje się podpierany głowami jednych i drugich, bardzo korzystnie wpływają na kreację przestrzeni w spektaklu. Klaustrofobiczne pomieszczenie idealnie oddaje charakter sztuki i uwypukla napięcie między postaciami. Można powiedzieć, że uzyskany został nawet kinowy efekt 3D – na przykład kiedy Marilyn i Toby są oblewani benzyną, również widzowie się uchyłają, by nie zostać zmoczeni.

Na scenografię składa się ścianka oblepiona cyklicznie powtarzającymi się zdjęciami Jamesa Deana, Rity Hayworth, mostu wiszącego oraz napisami *Hollywood* i *Sunset Boulevard*. Kiczowata tapeta, utrzymana w kolorystyce dominującej w całym spektaklu: czarny, biały i metaliczny srebrny, typowo „tanio hotelowa” – odwołująca się do świata wyimaginowanego, cukierkowatego – zupełnie nie licuje z drastycznymi wydarzeniami, które dzieją się w pokoju hotelowym. W górnym lewym rogu sceny jest półka, na której w trakcie spektaklu siedzi mężczyzna (Łukasz Łukasik), ubrany w czarny garnitur, cylinder i lenonki, grający cały czas na gitarze elektrycznej. Ten podkład muzyczny na żywo intensyfikuje akcję w momentach kulminacyjnych. Poniżej znajduje się szafka, w której – jak się później okazuje – zamknięty jest Toby. Carmichael siedzi na środku i pali papierosa, strzepując popiół do popielniczki w kształcie (o ironio!) wyciągniętej ręki. Po jego prawej stronie stoi łóżko i walizka. Carmichel też jest ubrany w czarny garnitur, skórzany płaszcz i eleganckie buty. Jest łysy i trupio blady. Trochę straszny. Śmiech za to może budzić łamiący konwencję wygląd Toby’ego: ubrany jest przeciętnie, w czarne, sportowe ubranie, ale za to kolor skóry bohatera „osiągnięty” został w sposób kuriozalny – przez długie czarne rękawy i rękawiczki oraz czarna pończochę na głowie, zwieńczona peruką afro.

W dramacie jest wiele momentów, w których Carmichael lub Mervin wyrażają brutalnie rasistowskie poglądy, zatem takie „symboliczne” ukazanie prostych skojarzeń z rasą, a nie z konkretnym człowiekiem, jest jak najbardziej na miejscu. Przypuszczalnie reżyserka inspirowała się inscenizacją *Otella* w reżyserii Stefana Puchera, w której tytułowy bohater przypomina stereotypowe wyobrażenie Murzynka Bambo. Strój Marilyn to czarny kombinezon i kiczowata biżuteria, imitująca srebro. Jej makijaż i platynowa peruka nasuwają skojarzenie z Alice – postacią kreowaną przez Patricie Arquette w filmie *Lost Highway* Davida Lyncha. Pomysł udany, bo odwołanie do mrocznej narracji filmu wprowadza rozłam w farsowej konwencji sztuki.

W inscenizacji jest sporo udanych pomysłów, bardzo dobra obsada, zwłaszcza rewelacyjna Lidia Bogaczówna w męskiej roli Mervina (wąsiki i peruka obok precyzyjnie wypracowanych męskich gestów czynią cuda). Utwór McDonagha nie potrzebuje jednak arcydzielnej oprawy. Spektakl jest ciekawy – poruszone problemy okrucieństwa, obsesji i zachłanności dają do myślenia. Są tu wprawdzie niepotrzebne gesty (jak rozpinanie rozporka przez Mervina, gdy prosi się go o zgaszenie palącej się świeczki, wetkniętej w kanister z benzyną), ale całość ma duży potencjał komiczny: widzowie co rusz wybuchali śmiechem. Alternatywne teatry, takie jak Barakah, należy poznawać, zwłaszcza, gdy grają tak interesujące spektakle, jak *Jednoręki ze Spokane*.